

Krainy lodu giną na naszych oczach.

Rozmowa z Mikołajem Golachowskim

Ile czasu spędziłeś w terenach, gdzie króluje lód?

Mikołaj Golachowski: W Antarktyce pracuję już od czternastu lat, początkowo jako naukowiec, teraz jako przewodnik. W Arktyce krócej, bo tylko dziewięć lat i tylko latem, jako przewodnik, i jak dotąd nigdy nie byłem tam w zimie.

Jakie zmiany zauważasz wśród przyrody Arktyki?

Nawet w tak krótkim czasie mogę powiedzieć, że zauważyłem, jak cofają się znajome lodowce. Ale anegdotyczne obserwacje z niecałej dekady nie świadczą o niczym. To długoterminowe, systematyczne badania pokazują nam, że temperatury tu rosną i lodu jest z roku na rok coraz mniej i coraz później w roku się ten lód pojawia.

Jak skomentujesz tragedię pingwinów z ostatnich miesięcy?



Powitanie u pary Adelek. Fot. Mikołaj Golachowski

Rozumiem, że chodzi Ci o te sto pięćdziesiąt tysięcy pingwinów Adeli z przylądka Denison, które zmarły po tym, jak gigantyczna góra lodowa zablokowała ich kolonię i nagle droga do morza wydłużyła im się do ponad sześćdziesięciu kilometrów? No cóż, Antarktyka jest jednym wielkim rezerwatem przyrody i ktoś mógłby powiedzieć, że to smutne, ale naturalne. Takie rzeczy działy się i wcześniej. To prawda. Ale, znowu z solidnych danych naukowych, wiemy, że w wyniku zmian klimatycznych, co do których naukowcy są zgodni, że to generalnie nasza wina, lodowce cięlą się teraz dużo intensywniej niż kiedyś, gór lodowych jest więcej i są potężniejsze. Czyli te nieszczęsne pingwiny obciążają nasze sumienia jako ludzkości. Są wczesnymi i spektakularnymi ofiarami zmian, za które jesteśmy odpowiedzialni. Nie ma wątpliwości co do tego, że ofiar zmian klimatycznych będzie więcej.

Czym dokładnie zajmowałeś się w stacji badawczej?

Brałem udział w czterech wyprawach na Polską Stację Antarktyczną im. H. Arctowskiego. Pierwsze moje zimowanie i późniejsze dwie wyprawy letnie spędziłem jako biolog, badając słońce morskie i uchatki. To wtedy właśnie czochrałem moje słońce – pobierałem od nich próby DNA do analiz populacyjnych, wykorzystując tzw. katastroficzne linienie, czyli okres, gdy skóra obłazi z nich

płatami i można ją bez problemu i bez stresu dla zwierząt zbierać. Używałem do tego szczotek takich jak do czesania kota i czasem takie drapanie po plecach sprawiało im wyraźną przyjemność, zwłaszcza młodym. Musisz pamiętać, że w Antarktyce nie ma żadnych lądowych drapieżników, więc zwierzęta na lądzie niczego się w zasadzie nie boją. Moje drugie zimowanie, a zarazem ostatnia moja wyprawa na stację, wiązało się z innymi obowiązkami, bo byłem wtedy kierownikiem wyprawy i stacji. Mój czochrany projekt się skończył, ale prowadziłem dalej badania monitoringowe populacji pętlonogich, jednak większość moich obowiązków miała charakter organizacyjny i administracyjny.

W książce nawiązujesz też do odkrywców lodowych terenów. Jak ich wyczyny wyglądają z dzisiejszej perspektywy? Dziś dysponujemy niebotycznie lepszymi narzędziami...

Mamy skłonność do postrzegania ich jako nadludzkich herosów. Rzeczywiście, dokonywali niesamowitych wyczynów, przeżywali w skrajnie trudnych warunkach w nowym dla ludzkości i bardzo obcym miejscu. Teraz trudno sobie wyobrazić, że zamiast polarów i goretexu mieli wełniane swetry, skóry i brezentowe kurtki. Jednak to też byli ludzie. Na pewno nam teraz jest łatwiej, ale nigdy nie dowiemy się, jak poradziłibyśmy sobie na ich miejscu. Lubię myśleć, że też dalibyśmy radę.

Jest cieplej. Widać to w krainie, którą opisujesz? Jak to się objawia?



Niedźwiedzie. Fot. Mikołaj Golachowski

Jak już wspomniałem, moje osobiste obserwacje nie są tu istotne, bo obejmują zbyt krótki okres i zbyt ograniczoną przestrzeń. Mogę powiedzieć tyle, że Lodowiec Ekologii, leżący tuż obok Arctowskiego, za czasów naszej czternastoletniej znajomości cofnął się o około kilometra i co roku widzę przed jego czołem nowe skały. Mogę też powiedzieć, że w zeszłym roku na Grenlandii było wyjątkowo ciepło. Oczywiście na bardzo osobistym poziomie jest to nawet przyjemne – dwanaście stopni i słońce zamiast deszczu, wichury i temperatury niewiele ponad zero. Ale są to oznaki bardzo złych procesów, o których wiemy na podstawie solidnych danych naukowych obejmujących okresy nawet setek tysięcy lat. Choć miło jest, gdy jest ładnie i ciepło, to tak naprawdę są to bardzo złe znaki. Okolice Półwyspu Antarktycznego i Arktyka należą do najszybciej ocieplających się rejonów świata – można powiedzieć, że giną na naszych oczach.



Książka „Czochrałem antarktycznego słońca i inne opowieści o zwierzołkach” Mikołaja Golachowskiego ukazała się w kwietniu 2016 r. w Wydawnictwie Marginesy (marginesy.com.pl) pod patronatem Miesięcznika Dzikie Życie.

Polityka wobec Arktyki - jaki przewidujesz rozwój wydarzeń?

Nie ulega wątpliwości, że Arktyka robi się coraz gorętsza także pod względem polityki. Wraz ze znikaniem lodu otwierają się nowe szlaki żeglugowe i coraz łatwiejsze wydaje się eksploatowanie ewentualnych złóż. Wszystkie państwa graniczące z Arktyką, czyli Rosja, Finlandia, Norwegia, Dania, Kanada i USA ostrzą sobie pazury na te nowe możliwości. Zresztą nie tylko one.

Czy widać aktywność koncernów naftowych?

Tak, koncerny naftowe próbują eksploatować Arktykę, choć ja żadnych platform nie widziałem. Kolejny raz ludzka chciwość może doprowadzić do zniszczenia absolutnie unikalnego i bardzo cennego ekosystemu. Gdyby w Arktyce zdarzyła się tragedia podobna do tej sprzed paru lat z Zatoki Meksykańskiej, skutki są trudne do wyobrażenia. W tych warunkach oczyszczenie morza byłoby po prostu niemożliwe, a polarne ekosystemy są bardzo delikatne i w niskich temperaturach wszystko rozkłada się wolniej. To byłaby absolutna katastrofa.



Jaką politykę powinna prowadzić ludzkość wobec Arktyki i Antarktyki?

Antarktyka jest objęta ochroną na mocy Protokołu Madryckiego stanowiącego część ustaleń Układu Antarktycznego. Na jego mocy żadne działania komercyjne poza turystyką nie są tam możliwe. Ale on wygasa w pięćdziesiąt lat po podpisaniu, czyli w roku 2041. Bardzo ważne jest, by państwa zdecydowały się na jego przedłużenie.

Podobną ochroną trzeba objąć Arktykę, ustanawiając w niej jeden wielki, międzynarodowy rezerwat

przyrody. Inaczej ten delikatny ekosystem, który już teraz cierpi wskutek zmian klimatycznych, zostanie zwyczajnie zamordowany.

Dziękuję za rozmowę.

Mikołaj Golachowski - biolog, ekolog, podróżnik, doktor nauk przyrodniczych. Autor książki „Pupy, ogonki i kuperki”.